

## Choinka

W tym roku może sama kupi choinkę. W końcu byłaby taka, na jaką czeka od lat: zgrabna, niezbyt duża, z równomiernie rozłożonymi gałązkami. Powinna być niemal jak z obrazka, jak ze starego sztychu, który wisiał u cici Łucji. Na moment wrócił czas dzieciństwa. Bardzo lubiła tamten dom i cicię, i cudną atmosferę bożonarodzeniową. Ehhh, to było ze sto lat temu. Sama od dawna jest cicią. I babcią. Przede wszystkim babcią. Tylko, że te święta nie będą przypominać poprzednich. Nie będzie ogromnego, zastawionego po brzegi stołu, śpiewania kolęd na głosy, świątecznego gwaru towarzyszącego takim okazjom. Nie będzie atmosfery, którą tworzą ludzie, skupieni choć przez moment nad magią i tajemnicą. Nie musi w tym roku lepić uszek do późnej nocy, piec pięciu makowców i szykować karpia. Właściwie nie musi nic robić. Po co? Dla kogo? W tym roku będzie skromnie. I cicho. Parze starszków niewiele przecież potrzeba. Tego, czego chcieliby najbardziej, czego w takim dniu się oczekuje, czego się spodziewa, w tym roku zabraknie. Dzieci zadecydowały inaczej. No cóż, każdy jest panem siebie. Zresztą powinna być przygotowana na taki obrót sprawy. Telefon milczy od dawna. Tłumaczyła to sobie naiwnie zabieganiem, zapracowaniem, współczesnym pędem przez codzienność, ale jednocześnie gdzieś tam w środku doskonale wiedziała, czuła, że powrót do odległej przeszłości zmieni wiele. Czy żałuje? Raczej nie. Dobrze się stało, że historia ujrzała światło dzienne. Tajemnic nie powinno się zabierać do grobu. Doświadczenia rodziców mogą być pomocne dorosłym dzieciom, mogą służyć za przykład, radę, wskazówkę. Czy się wstydzi? Chyba nie powinna. Podjęte decyzje nie mogą boleć. Inaczej nic nie miałyby sensu. Tamten mężczyzna dawno nie istnieje. Zresztą znajomość zamknęła się tak naprawdę w dwóch tygodniach. I tylko jeden list ich zdradził. Jeden, jedyny, znaleziony przypadkiem, odgrzebany z odległej przeszłości. Sama nie wie skąd się znalazł. Dlaczego go zatrzymała, pozwoliła sobie na odrobinę romantyzmu. Przecież wydawała się sobie zawsze taka pragmatyczna. Pamięta, że list był równie nieoczekiwany jak cała sytuacja. Pamięta także, iż czuła się bardzo samotna tak naprawdę przez dłuższy okres czasu. Dwa tygodnie to nie jest właściwa cezura. Mimo rodziny, mimo dzieci, mimo stworzonego domu. A może tylko to chce pamiętać? Podobno czas jest najlepszy na wszystko, a to było przecież tak dawno...

Niemniej, ironia losu często polega na tym, iż sprawy już nieaktualne, nieistotne, nieważne odbijają się szerokim echem w najmniej spodziewanych momentach. Ktoś powie, nigdy nie ma dobrego momentu na zdradę, kłamstwo czy fałsz. Oczywiście, najbliższych nie wolno ranić, nikogo nie powinno się ranić, ale człowiek uczy się całe życie. Uczy się przede wszystkim o sobie. Poprzez relacje z innymi, odkrywa siebie dla siebie, po kawałku.

Odwrócili się od niej. Mieli prawo. Poczuli się skrzywdzeni, zagrożeni, sponiewierani. Zawalił się ich świat. Jej świat na króciutko, również przewrócił się do góry nogami, chociaż zupełnie w inną stronę. Pozwoliła na to. Nie będzie przeczyć faktom. Mogłaby nadal analizować co chciała osiągnąć, czy czegoś jej brakowało w życiu, skoro podjęła taką próbę, czy było warto.

Zamiast tego, oparta o stół, przygląda się niezgrabnym ruchom męża. Próbuje sam, na przekór wszystkiemu, zachować choć cząstkę świątecznej atmosfery. On, jak się okazało jej opoka, przyjaciel, jej miłość. To właśnie on powinien czuć się najbardziej pokrzywdzony, odrzucony, upokorzony. Choćby tak długo chowanym sekretem, bo przecież wedle wypowiedzianych ponad pół wieku temu słów przysięgi, powinni stanowić jedność, wspólnie iść przez życie. I może dlatego właśnie to on kupił karpia, próbował posprzątać i wreszcie – jak co roku – przytachał choinkę. Tym razem co prawda o wiele za wcześnie, jakby się bał, że nie zdąży, że zabraknie mu sił, że się spóźni i będzie kłopot, a on taki poukładany zawsze.

I przecież czuł. Natrętna myśl niczym klin tkwiła od pamiętnego wieczoru. No musiał wtedy czuć. Widział przecież, że coś się między nimi działo. Widział ją, taką promienną, uśmiechniętą, zmienioną. Czyżby nie chciał? Dla własnego spokoju? A może za mało czasu na życie rodzinne, na najważniejsze sprawy, pytania, rozmowy? Wtedy, fakt, priorytety były inne. Stąd może spóźnione wyrzuty sumienia? Perspektywa czasu przecież zawsze robi swoje.

Choinka już stoi. Od lat w tym samym miejscu, obok ulubionego fotela Karola. Jego choinka, jak co roku, jest albo zbyt duża i gęsta, albo za szczupła i za rzadka. To właściwie ma swój urok, ale do takiego stwierdzenia trzeba dojrzeć, i pewnie trzeba było przeżyć tyle burz, wschodów i zachodów, cichych dni. Uśmiechnęła się pod nosem. Nie chce już choinki ze sztychu.

Tegoroczne drzewko, oprócz nadmiernej rozłożystości gałęzi, przechyliła się nieznacznie na bok. Taki pień, a starszy człowiek mógł przecież nie zauważyć. Mimo wszystko zawisają na niej po kolei ozdoby: łańcuch zrobiony przez pięcioletniego

Stasia, aniołki Maryni czy tekturowe bombki Jasia. Mimo kupowanych i gromadzonych przez lata świątecznych świecidełek choinkowych, przechowała dziecięce, dbając o nie szczególnie. Jakby czuła, iż z każdymi świętami nabiorą nieoczekiwane znaczenia i nie ma na myśli zwykłego sentymentu. Serce podpowiadało, iż przyjdzie moment, kiedy staną się dla niej bardzo cenne. Zbyt cenne, by mogła pomóc przy zawieszaniu ich na choinkowych gałązkach. Dlatego, z ukrywanym przed mężem wzruszeniem, obserwuje go jedynie znad stołu.

Ich życie to właśnie taka choinka, która bez względu na kształty, ożywa dzięki dzieciom, ich miłości zawartej choćby w świątecznych ozdobach. Nawet teraz, kiedy dorosłe dzieci postanowiły „ukarać” starych rodziców. Głównie chodzi o mamę, chociaż tacie też oberwało się za bierność, może bezradność...

Przez dłuższą chwilę wpatruje się w zawieszane ozdoby. Tyle serduszka i tyle starań. Drzewko nabiera sensu, kiedy otoczone jest czcią, kiedy każda ozdoba zawisa w specjalnie dla niej wyszukany miejscu; kiedy nie robi się tego mechanicznie bo tak trzeba, taka tradycja; kiedy ceremonii wieszania poświęca się dostateczną uwagę i czas. Jak w życiu. Gdyby człowiek naprawdę tak potrafił, być może nie byłoby miejsca na niewłaściwe listy.

Zatem może zrobi jednak ulubione danie Karola, specjalnie dla Maryni upiecze makowiec i usmaży karpia, tak jak lubią go chłopcy. O gustach wnucząt też pamięta. Jako babcia zna wszelkie kulinarne małe wielkie tajemnice, i oczywiście zawsze ma dla nich coś wyjątkowego. Zdąży ze wszystkim. Siła matki tkwi przecież w dzieciach, a dzięki nim - babci we wnukach. I właśnie o tym powinna pamiętać. Ocierając ukradkiem łzy, zdała sobie sprawę, iż mąż ze swojej perspektywy myśli podobnie.

No, to do roboty! A potem zadzwoni i zaprosi. Ma nadzieję, że się uda i będzie tak, jak co roku, z jedynym wyjątkiem – choinkę na te święta przygotował sam dziadek.